



WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI
(według portretu A. Grottgera).

Spokój potężny z drzewnych pni ich dyszy,
I słodkiem czarem w sercu ludzkim dzwoni.

Droga pokryta zwalonych drzew korą....
Patrz: w igłach sosen błyszczą skier miliony,
Stare korzenie wkoło złotem gorą,
Gorą paprocie, mchy, krzaków korony.

Pożar wciąż większy. — Słońce zaszło w cienie,
A płonie tylko zorza purpurowa!
Wiem: teraz przyjdzie noc i zapomnienie;
Lecz dla wierzących te są próżne słowa —

Bo oni wiedzą, że światło nie zginie,
Że nieśmiertelność materii — jej życie,
Gwiazd kropelkami z łona nocy płynie,
I tylko w duszy ludzkiej lśni obficie.

LEON R. K.

W stolicy nadsekwańskiej.

(Dokończenie)

Z przedpokoju prowadziło dwoje drzwi na prawo, jedno na lewo. Na tych ostatnich widniała srebrna tabliczka, a na niej można było czytać: „Helène Volupteuse d'Amment”.

„Hm, — powiedziałem sobie, — to pokój mojej kuzyneczki”, a że mam nieprzewycięzoną skłonność do układania horoskopów, więc już samo nazwisko zdawało mi się wiele zapowiadać....

Wtem drugie drzwi po prawej stronie otwały się i zostałem wprowadzony do jadalni. Oślepiający blask, jaki bił od kryształowych kandelabrow, jarzących się dziesiątkami świateł, raził mnie zrazu, ale wnet oswoiłem się z tem i było mi na duszy tak błogo, że mimowoli przyszło mi na myśl: „Tu mi żyć i umierać”.

Nie mogę wyliczyć tych wszystkich dań i potraw, które raz po raz zjawiały się na stole i znikwały w bezdennych czeluściach mojego wygłodzonego żo-

łądka, a nie mogłbym ich wyliczyć z tej prostej przyczyny, że nie znam wcale słownictwa nazw, odnoszących się do owych arcydzieł sztuki kulinarnej. Wiem tylko z pewnością, że jadłem między innymi pstragi, bo Helenka podsuwając mi kapiący od srebra półmisek, rzekła uprzejmie i z wrodzonym sobie wdziękiem: „*Léon, des truites de Rivière frites, peut — être?*”

W czasie „*dîner*” milczałem jak zakłęty, rzucając tylko od czasu do czasu po kilka słów jako odpowiedź na grzeczne zapytania kuzynki. Rozmowa mi się jakoś nie kleiła.

Podczas gdy Helenka szczebiotała wesoła, uśmiechnięta jak dziecko, ja zacząłem rozpamiętywać o innych mych kuzynkach, które znałem, a które również nosiły piękne imię Heleny, a rozpamiętywałem dlatego, że znów mnie opadły wątpliwości co do „autentyczności” owej paryskiej Helenki.

I przypomniałem sobie, że jedna kuzynka Helena uciekła przed dwoma laty jako szesnastoletnia panienka ze swoim nauczycielem muzyki do Włoch; że druga kuzynka Helena — Panie świeć nad jej duszą! — była dobrą dziewczką i uczyła mnie jeszcze jako młodego studenta bardzo wzniosłej sztuki, zwanej „flirtem”. Ach! jakie to miłe wspomnienia! Moja pocziwa ciotunia miała za miastem ładny park, a w tym parku był równie ładny staw. Siadywaliśmy więc z Helenką nad stawkiem, pod statką, przedstawiającą Erosa i Psyche w u-

ścisku miłosnym i wtedy przeżywałem najszczytniejsze chwile poetycznego uniesienia.

Biedna Helenka opuściła ten padół łez w sposób niedobrowolnie — dobrowolny i przeniosła się na łono Abrahama: niedobrowolnie dlatego, że przyczyną był młody pan Adolf, który z drugiej strony parku miał piękną willę, spuściznę po bogatym stryju, dobrowolnie zaś, bo przecież Helenka sama szukała ukojenia na dnie stawku... Ach! co to był za płacz! Ciotunia wchodzi pewnego pięknego poranku do pokoiku Helenki i o trwogo! Łóżko Helenki stoi nietknięte i próżne. Z krzykiem wpadła na podwórze i poczęła zawodzić, a gęsi jeły gęgać, kury gdakać, cieleta w stajni żałośliwie beczeć, a Hektor i Leda wyć.. Skąd ten lament? Oto od strony stawku zbliża się ogrodnik Onufry i niesie sine, nabrzmiałe zwłoki Helenki, której dusza — o ile ją miała — uleciała.

Mówiąc o duszy Helenki, wyraziłem się „o ile ją miała”, a położyłem nacisk na tę wątpliwość dlatego, że pan Adolf w owym krytycznym dniu, jeszcze tego samego wieczora wyjechawszy do miasta, opowiadał w gronie wesołych kolegów, że Helenka była kobietą „pustą i bezduszną”. Że zaś pan Adolf znał moją kuzynkę dokładniej odemnie, a nawet poznał ją za dokładnie..., co właśnie popchnęło pożalowania godną Helenkę w objęcia lodowatej śmierci, przeto muszę polegać na zdaniu pana Adolfa, że Helenka istotnie nie miała duszy.



IGNACY J. PADAREWSKI.